Przegląd Kościelny

Nr. 51. Poznań, 17 Czerwca 1886. **Rok VII.**

„**PRZEGLĄD KOŚCIELNY**“ wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na całe Niemcy 3 m., dla Galicyi i Austryi $1^1/_2$ flor., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiéj Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

Pierwsi Papieże w epoce odrodzenia.

(Dokończenie.)

Właściwa praca Pastora rozpoczyna się przedstawieniem pontyfikatu Marcina V i Eugeniusza IV. Ani jeden ani drugi Papież nie należy właściwie do epoki odrodzenia. Zadaniem głównem pierwszego było rozchwianą przez schizmę monarchią papiezką zrestaurować, miasto Rzym z gruzów do odpowiedniéj godności i wspaniałości podnieść, najkonieczniejszym reformom kościelnym drogi utorować, niezliczone rany, jakie schizma zadala Kościołowi, uleczyć. Za Eugeniusza IV wybucha na nowo soborowa walka a nawet schizma i zagraża bardzo niebezpiecznie kościelnemu życiu na zachodzie w chwili, gdy zaledwie w rokowaniach florenckich o unią zajaśniala nadzieja pojednania odpadłego Wschodu z papiezką Stolicą. Jak spustoszenie miasta zniewalało Marcina V do inaugurowania ery wspaniałych budowli, tak niezbędna konieczność używania humanistów w dyplomatycznych stosunkach, nakazywała korzystać z usług ludzi tego rodzaju co Poggio, podczas gdy mianowani przez niego Kardynałowie Capranica, Cesarini, Albergati, Correr, Branda, P. Colonna i G. Orsini bez wyjątku studya klasyczne z wielką gorliwością i w czystym duchu kościelnym pielęgnowali. Jeśli tam w jakim kącie papiezkiego pałacu Poggio wolnego czasu z podobnie sobie usposobionymi literatami używał na niegodne płody beletrystyczne (nazywali oni charakterystycznie swój lokal „kuźnią kłamstw“), było to kontrabandą, jakiéj i najdzielniejszy książę na swym dworze mimo wszelkiéj troskliwości zapobiedz nie zdoła. Do kolegium kardynalskiego duch ten się nie wdarł. Tutaj pielęgnowanie literatury, stylu, poezyi, starych klasyków, zbieranie starożytnych skarbów ducha, studyum starożytności wielkim zadaniom kościelnego życia podporządkowano, jak to nie tylko w reformach wszelkiego rodzaju, lecz i w bogatym rozkwicie dobroczynnych instytucyi na jaw występowało. Nadzwyczaj zajmujący jest obraz ówczesnego dworu papiezkiego z prawdziwie kosmopolitycznym charakterem, naszkicowany przez Pastora, na którym wówczas żywioł niemiecki przeważał. Lecz i inne narody wielki brały udział w religijnem i miłosiernem życiu Rzymu, który w ten sposób stal się prawdziwą ojczyzną wszystkich ludów, wspólnem ogniskiem ich duchowego życia.

Eugeni IV (Gabryel Condulmaro z Wenecyi) jako mnich nie miał pierwotnie żadnego stosunku z humanistami. Po swem wyniesieniu na Stolicę Apostolską wiódł życie ascetyczne wspólnie z dwoma eremitami Augustynianami i dwoma Benedyktynami, którzy stanowili wciąż jego najbliższe otoczenie. Przez rzymską rewolucyą zniewolony się schronić we Florencyi, właściwem centrum ruchu renesansowego, miał sposobność stykać się z humanistami niejednokrotnie. Nieszczęście przerzedziło nieco sekretarzy jego kuryi. Mężowie silnego charakteru jak Flavio Biondo pozostali, mniéj godni opuścili dwór papiezki. W rokowaniach o unią studyum greckiego języka stało się niezbędnym organem teologicznéj dyskusyi. Mianowani przez Marcina V kardynałowie rozciągali i nadal swój protektorat nad literaturą. Dom. Capranica posiadał dobraną bibliotekę z 2000 tomów się składającą, która stala otworem dla wszystkich poświęcających się studyom; równie poważną bibliotekę zebrał Gerardo Landriani, który podczas florenckiego soboru został kardynałem. Bessarion swoją rozległą naukę poświęcał z nadzwyczaj błogim skutkiem kościelnym interesom, podczas gdy grecki filozof Gemistos Plethon przez odnowienie platońskiéj filozofii na dworze Medyceuszów więcéj złego sprawił, aniżeli prawdziwie duchowego postępu wywołał. W przesadzonem zamiłowaniu nauk i sztuk goniącego za rozkoszami życia dworskiego, zagnieździł się skutkiem jednostronnéj gloryfikacyi greckich mówców mniéj lub więcéj pogański humanizm, który na literaturę i życie przy wielkim zewnętrznym blasku tylko zgubnie mógł wpływać.

Zupełnie co innego jest chrześciański humanizm, którego zwolennik Tommaso Parentucelli jako Mikołaj V 1447 na papiezką wstąpił Stolicę. Jako biedny nauczyciel domowy we Florencyi tyle sobie zaoszczędził, że mógł odbyć studya teologiczne; następnie długie lata służył jako sekretarz kardynałowi Albergati, aż nagle z niepozornego stanowiska w trzech latach został biskupem, kardynałem i papieżem. Pontyfikat jego najpiękniejszą kartę stanowi tego pierwszego tomu dzieła Pastora. Jest to Papież, któremu i protestant, niedowiarek nie będzie mógł odmówić swego szacunku, jeśli jakikolwiek zmysł posiada dla wyższego duchowego wykształcenia. Macaulay też, gdy w r. 1849 jako rektor uniwersytetu glasgowskiego instalowany został, miał wspaniałą mowę pochwalną na tego Papieża, jaką katolik bodaj serdeczniejszą i z większym zapalem mógłby był wypowiedzieć. Jedno tylko zapomniał przytem, że Mikołaj V był najprzód kapłanem, papieżem, a dopiero potem humanistą, i że jego zasługi około ogólnéj oświaty mają swe źródło w wielkiem religijnem posłannictwie Papieztwa.

Nie był on tak surowym, milczącym, majestatycznym ascetą, jak jego poprzednik Eugeni IV, o którym pewien współczesny powiedział, że przez pobożność swą i majestat takie wywierał wrażenie, iż zdawał się być Tym, którego miejsce na tym świecie zajmował. Był on żywy, rozmowny, uprzejmy dla każdego, otwarty, nie lubił ceremonialności, zawsze gotowy do audyencyi, nieograniczonéj prawie dobroci, miłośnik pokoju i miłosierny. „Współcześni, powiada Pastor, przedstawiają go nam jako człowieczka małego, wątłéj konstytucyi, bladego oblicza, lecz oczu czarnych rzucających błyskawice; głos jego był dźwięczny i pełny, cała postawa miała coś żywego i ruchliwego; ponieważ wszystko z największą wykonywał ścisłością, chciał, aby rozumiano każdy jego znak. W tem jak w wielu innych rzeczach stanowił zupełny kontrast ze swym poprzednikiem. Spokojny

majestat, powaga milcząca Eugeniusza IV były mu zupełnie obce. Miał zwyczaj mówić wiele i prędko, o etykietę, która go krępowała, nie dbał. Charakteru otwartego, szczerego, lubiąc konwersacyą i wesołość, nie znosił Papież Mikołaj obłudy i udawania... na sługi swe wybierał tylko Francuzów i Niemców. Stół jego był nadzwyczaj prosty... można mu zganić zbyt wielką żywość usposobienia. Co się tyczy intelektualnych jego zdolności, cała jego siła polegała na zbieraniu, porządkowaniu, pisaniu. W młodości jeszcze wydawał wszystko co zarobił na zakupienie książek, wciąż nowych poszukiwał dzieł; gdziekolwiek był, głównie wertował biblioteki... nie poświęcał się żadnéj specyalnéj gałęzi nauki, był on raczéj dyletantem bardzo wykształconym, który studyował wszystko, co mu się podobało.“ To też nie pozostawil na polu nauki żadnych genialnych prac. W każdym razie był to wszechstronnie wykształcony mąż, biegły w Piśmie św., Ojcach, teologii, interesujący się wszystkiemi gałęziami nauk i nienasycony bibliofil. On to pierwszy wysłał z Niemiec do Florencyi wszystkie dzieła Tertuliana; kazania św. Leona i komentarz św. Tomasza do ewangelii św. Mateusza przywiózł do Włoszech. Dzieła św. Augustyna w 12 tomach nabył już jako biedny nauczyciel, a zbieranie listów tego ojca kościelnego było jego najmilszem zajęciem. Dzieło de civitate Dei oznacza stanowisko, z jakiego Mikołaj V zapatrywał się na literaturę, oświatę i życie. Gdy florencki księgarz Vespasiano da Bisticci, dawny dobry znajomy na początku pontyfikatu go odwiedził, rzekł do niego Papież z uśmiechem: „Vespasiano, czyż nie zadziwiło to niektórych dumnych panów, czy lud florencki chciał uwierzyć, że kapłan, który przedtem dzwonnikiem był, Papieżem został?“ A gdy mu Wespazyan uprzejmie odpowiedział, rzekł daléj Papież: „Proszę Boga o łaskę, abym mógł wykonać to, co moją duszę przepełnia: tj. przywrócić pokój, i podczas mego pontyfikatu żadnéj innéj broni nie używać, jedno téj, którą mi Chrystus dał do obrony: jego święty Krzyż.“

To było główną ideą biednego nauczyciela z Sarzana, gdy go Bóg na najwyższy w świecie tron powołał. „I w swych wielkich planach pielęgnowania sztuki i nauki zawsze dobro Kościoła miał przedewszystkiem na oku. Uwielbienie mistycznéj oblubienicy Chrystusa dziełami ducha i sztuki był dla niego najwyższy cel pontyfikatu. Dla niéj, dla jéj ozdoby, chciał nad wyraz zacny, dla swéj gorącéj pobożności, cnoty i wszechstronnego wykształcenia czcigodny Papież we wszystkich swych przedsięwzięciach ową wspaniałość i wielkość rozwijać, jaką jego dzieła, albo raczéj, ponieważ te dzieła z powodu krótkości jego rządów niedokończone pozostały, jego plany odznaczały“ (str. 289).

Położenie nowego Papieża było nadzwyczaj trudne i utrapione. We wszystkich prawie krajach miał Kościół i jego prawa niebezpiecznych nieprzyjaciół, którym Eugeni IV wprawdzie z nieugiętą energią czoło stawiał, lecz ich ugiąć nie potrafił. Przy wyborze nawet Papieża w łonie św. Kolegium wybuchła dawna niezgoda pomiędzy Colonnami a Orsinimi. Jak wybór Mikołaja V dla wszystkich był niespodzianką, tak mądrość jego i miłość pokoju tryumfowała równie niespodzianie nad trudnościami ogólnego położenia. W krótkim czasie uznany został przez poselstwa obedyencyjne wszystkich ludów; już 14 lutego 1448 konkordat wiedeński złamał władzę soboru bazylejskiego a 7 kwietnia roku następnego złożył antypapa Feliks przywłaszczoną nieprawnie godność. Zagrażające wciąż jeszcze kościelnéj jedności soborowe walki zakończyły się niebawem na zawsze przez rozwiązanie synodu w Lausanie. Obok najznakomitszego teologa i kanonisty owego czasu, Kardynała Torquemada, hiszpański uczony prawa Roderyk Sancho de Arevalo, kaznodzieja sławny św. Jan Kapistran, dzielny biskup Pier del Monte z wielkiem powodzeniem występowali w obronie zaprzeczanych przez kościelnych parlamentarzy praw papiezkiego prymatu. A chociaż wielkie kwestye reformy, jakiemi bazylejski i kostnicki sobór się zajmował, nie były przez to załatwione, władza papiezka spotężniała we wszystkich kierunkach i torowała drogę do rozwiązania tych kwestyi. W Niemczech odżyło w połowie tego wieku życie religijne, czego najwymowniejszym wyrazem jest książka o naśladowaniu Chrystusa P. We Włoszech udało się Papieżowi choć w części uspokoić zawichrzenia i kłótnie wciąż ze sobą niezgodnych książątek i panów. Bessarion doprowadził do poddania się niesforną Bolonią. Jubileusz r. 1450 przyniósł prawdziwy tryumf kościelnéj jedności nad nieprzyjaznemi prądami, jakie od wieków tę jedność wciąż zakłócały. Prawdziwie apostolskie działanie Kardynała Mikołaja Kuzy i św. Jana Kapistrana przyczyniło się wielce do rozlewania tego błogosławieństwa po różnych krajach. Pastor uzupełnia po mistrzowsku obraz tego znakomitego Kardynała, jaki maluje Janssen. Jego reformacyjne działanie przedstawione tu dokładniéj w szczegółach, objawia się wyraźniéj jako skutek téj wielkiéj przemiany dokonanéj w sercu Chrześciaństwa, w samym Rzymie. Świetny epilog uroczystości jubileuszowéj stanowi podróż koronacyjna Fryderyka III, ostatnia koronacya cesarska w Rzymie. Papieztwo i cesarstwo okazują się tam po raz ostatni zjednoczone w całéj swéj średniowiecznéj wspaniałości, papieztwo w swéj nieugiętéj i niepokonanéj potędze, cesarstwo osłabione i podminowane przez ducha buntu i egoistycznego indywidualizmu, jaki w dawniejszych walkach z Kościołem zbyt często rozkiełznało. Rozwijająca się na nowo siła kościelnego życia nie zdoła jego powagi i potęgi powstrzymać od upadku.

Temi wszystkiemi ważnemi wypadkami pontyfikatu wielkiego Papieża objaśnione, przedstawia się jego działanie dla renesansu zupełnie inaczéj, jak je zwyczajnie w dziełach historycznych i literackich opisane znajdujemy. Była to tylko naturalna konsekwencya jego głęboko religijnego, poważnego i dalekowidzącego pojęcia, jakie miał o swem kościelnem zadaniu. Nie świecka ambicya, nie uczone upodobania, nie próżna miłość przepychu kierowały nim, lecz praktyczny i wysoce idealny zmysł. Marcin V nie dokonał zupełnie swego zadania: zrestaurowania Rzymu na godną papieztwa stolicę. Miasto nie dawało Papieżowi dostatecznego bezpieczeństwa przeciw możliwym napaściom zewnętrznych nieprzyjaciół, książąt lub zuchwałych kondotyerów, ani też przeciw niewygasłéj jeszcze od czasu Cola di Rienzi gorączce republikańskiéj. Mnóstwo kościołów domagało się naprawy, wiele ulic zasypanych było gruzami. Największéj i najgwałtowniejszéj naprawy potrzebowała dzielnica Leona, Watykan i kościół św. Piotra. Ponieważ budować było trzeba, postanowił Mikołaj V zabezpieczenie i upiększenie miasta z celami nabożeństwa w wielkim i rozległym planie połączyć, obejmującem pięć wielkich przedsięwzięć: odbudowanie murów miejskich, wodociągów i mostów, restauracyą 40 tak zw. kościołów stacyjnych, wybudowanie watykańskiego Borgo, papiezkiego pałacu i kościoła św. Piotra. Co się tyczy ostatniego, to Papież prawdopodobnie miał w początku na myśli tylko rozszerzenie staréj budowy; dopiero na przedstawienie architekta Leona Baptysty Alberti postanowił kościół przebudować zupełnie, co jednak za jego rządów do skutku nie przyszło. Również i inne jego plany olbrzymie tylko w części się urzeczywistniły, stanowiły jednak podstawę, według któréj powoli Rzym renesansowy się przebudował. Ze wszystkich krajów ściągał Papież sztukmistrzów. Pielęgnowano równie gorliwie architekturę, malarstwo i rzeźbiarstwo, jakkolwiek architektura wówczas nad innemi gałęziami sztuki zyskała przewagę. Milutki Fra Angelico da Fiesole ze swymi uczniami malował papiezki pokój do pracy. Fioravante zajmował się restau-

racyą św. Piotra i odbudowaniem murów miejskich. Renaud de Maincourt, powołany z Paryża, założył w Watykanie pierwszą fabrykę dywanów. Od wieków nie widziano w Rzymie takiego przepychu w jedwabnych szatach, klejnotach i drogich kamieniach. Ozdób do kościołów tyle zamawiano, że warsztaty rzymskie nie starczyły, dopomagać musiały Florencya, Siena, Wenecya, Paryż w przyozdabianiu kościołów rzymskich i Watykanu dziełami sztuki. Także i na inne miasta państwa kościelnego rozciągała się troskliwość Papieża; kierowały nim przy tem, jak Pastor podnosi, najidealniejsze motywa, głęboka cześć dla tajemnic wiary, gorąca miłość Kościoła i pragnienie składania hołdu Bogu w najgodniejszy sposób wspaniałością kultu.

O wiele większéj doniosłości, aniżeli to pielęgnowanie i rozwój sztuki, była opieka i poparcie, jakie Papież, sam humanista, dawał studyom klasycznym. Szlachta, mieszczaństwo i klasztory rzymskie nie wielką w tym względzie rozwijali czynność, Kardynałowie rzymscy występują tylko jako protektorzy, a nie jako humaniści. Tym więcéj usiłował Papież ze wszystkich stron Włoch i innych krajów ściągać do Rzymu najznaczniejszych uczonych i w ten sposób stworzyć w około siebie pierwszy na świecie dwór muz. Wielkiemi dziełami poetycznemi dwór ten wykazać się nie może, więcéj on przyjmował zkądinąd płody, aniżeli je tworzył. Impuls papiezki głównie był zwrócony ku temu, aby rozproszone po świecie skarby literackie dawnych czasów zebrać w Rzymie, z Watykanu uczynić pierwszą na świecie bibliotekę, i to uniwersalną, w któréj jednak teologia i filozofia dla swéj przedmiotowéj wartości pierwsze miejsce zajmowały. Z ośmiu szaf, w których zbiór łacińskich rękopisów Mikołaja V pomieszczono (było ich 807), zawierała pierwsza manuskrypta biblijne, druga najznaczniejszych ojców łacińskich, szczególniéj Augustyna, Hieronima, Grzegorza W. i Ambrożego, trzecia i czwarta wielkich scholastyków: Alberta W., Tomasza z Akwinu, Aleksandra Hales, Bonawenturę, Duns Scota itd., piąta teologiczne i historyczne dzieła i pierwszych starszych klasyków, szósta prawie tylko teologiczne i kanoniczne dzieła, siódma przeważnie pogańskich klasyków, ósma wreszcie świeckich i kościelnych autorów. Mikołaj V zważał przytem nie tylko na zalety wewnętrzne kodeksów, lecz także na piękność pisma, świetne artystyczne ozdoby i oprawy. Nauce i literaturze przeszłości oddawano wszelką cześć, na jaką zasługiwały. Nie chodziło Papieżowi tylko o zewnętrzność. Greckich autorów kazał tłomaczyć, aby mogły zostać własnością ogółu. Ich studyum miało służyć do wyższego duchowego wykształcenia, jak studyum łacińskich dzieł miało na celu więcéj wykształcenie formalne. Nawięzując do nauki dawnych czasów, miała się nauka tym skuteczniéj daléj rozwijać i doskonalić. Do czego ostatecznie dążył, wskazuje tak gorliwe staranie o tłomaczenie greckich ojców i komentatorów Pisma św., jak też polecenie, jakie jego najznakomitszy ulubieniec Giannozzo Manetti otrzymał, napisania dzieła apologetycznego przeciwko poganom i żydom i przetłomaczenia nowego biblii z greckiego i hebrajskiego tekstu pierwotnego. Nie chodziło więc zatem wcale o jednostronne pielęgnowanie pogańskiego klasycyzmu, lecz o ogólne podniesienie całéj katolickiéj nauki, szczególniéj w pozytywnym kierunku. Aby zaś pozyskać podstawę do wszystkiego, wydania dobre i tłomaczenia dzieł całéj starszéj nauki, potrzebował Papież najprzód filozofii i humanizmu. Tem się tłomaczy, dla czego przedewszystkiem znawców łacińskiéj i greckiéj literatury na dwór swój ściągał. W tem też spoczywało niebezpieczeństwo tak dla kościelnéj nauki jak i dla życia kościelnego. Cisnęli się nie tylko humaniści, którzy piękną formę wyżéj cenili nad jéj rzeczywistą wartość, lecz także i tacy, co przez jednostronne pielęgnowanie starożytnego klasycyzmu pogańskie poglądy na życie przyjmowali. Niewątpliwie Mikołaj V wspierając i łaskami obsypując takich utalentowanych lecz złych ludzi, jak Poggio i Filelfo, szedł za daleko. Skutkiem ich epikurejsko-zmysłowego i materyalistycznego kierunku życia wybijać się poczęły w ich kołach pogańskie pojęcia o państwie, niechęć dla władzy duchownéj i szał stawiania w miejsce istniejącego rządu republiki wedle starożytnego wzoru.

Na wyżynach swego pokojowego działania doznać musiał szlachetny ten Papież boleści, że w sprzysiężeniu Stefana Porcaro (1453) przyszło mu kosztować gorzkich owoców tego fałszywego odrodzenia. Boska opieka uratowała go przed zbrodniczym planem nowego Katyliny, lecz życie jego tem smutnem doświadczeniem zostało złamane. Wnet spadły na niego inne ciężkie utrapienia. Mimo wszelkich usiłowań ratowania greckiego państwa, upadł Konstantynopol, a gdy Rzym zaledwie świetną literacką stolicą Europy został, nie tylko cała cywilizacya, lecz istnienie zachodnich ludów zagrożone zostało.

Za rządów następcy, Alfonsa Borgia, jednego z najpierwszych jurystów swego czasu, który jako starzec 77letni, pod imieniem Kaliksta III na tron papiezki wstąpił, historya papieztwa w latach następnych przemienia się zupełnie na historyą wojen. Kalikst nie był wrogiem renesansu, lecz był dlań zupełnie obojętny. Co złego „kuźnia kłamstw" humanistów o nim powiedziała, zbijają zupełnie stosunki owego czasu. Chodziło o spełnienie ważniejszych zadań, aniżeli o pielęgnowanie nauk i sztuk. W obec przewrotnéj i nędznéj polityki zakulisowéj prawie wszystkich mocarstw, troska o wojnę z Turkami prawie wyłącznie na barkach zgrzybiałego Papieża spoczywała, który też dla ratunku Chrześciaństwa prawie nadludzkie zdziałał rzeczy. W swoim rodzaju jest to równie bohaterska postać jak Hunyadi'ego i Skanderberga, św. Jana Kapistrana i Kardynała Cezarini, który padł w bitwie pod Warną. Z zarzutu nepotyzmu nie podobna go wprawdzie zupełnie oczyścić, lecz traci on dużo na doniosłości, gdy się zważy na trudne, odosobnione położenie Papieża starca w niespokojnych, ustawicznie wzburzonych Włoszech, i na wielkie dziejowe zadanie, jakie sobie nie tylko postawił, lecz po części spełnił. Bez niego bodaj by odniesiono świetne zwycięztwa pod Belgradem i Skanderberg byłby uległ przewadze Turków. W obec obelg tych, co z wielkiem zamiłowaniem zajmują się Rodrycyuszem Borgia, obok zastępu znakomitych Kardynałów jest Capranica ideałem Kardynała, który tak w życiu prywatnem jak i urzędowéj działalności jako książe Kościoła, autor i uczony, dążności Kościoła katol. w tym czasie jak najwspanialéj przedstawia.

Pobieżne te wskazówki o treści historycznego dzieła Pastora dają nam poniekąd wyobrażenie o wielkiéj jego doniosłości i zasłudze, że w obec tylu oszczerstw, na jakie Papieże z tego czasu są narażeni, tak świetną ich apologią przedstawia. Dzieło to, zdaniem poważnéj krytyki, należy dziś do najznakomitszych zjawisk na historycznem polu i może stanąć śmiało w rzędzie tak uwielbianych prac sławnego Janssena. Zasługuje dla tego na rozszerzenie w najrozleglejszych kołach.

Alokucya Ojca św. Leona XIII.

Na konsystorzu tajnym odbytym d. 7 bm. wygłosił Ojciec ś. następującą alokucyą:

Venerabiles Fratres

In sacrum Consistorium hodierna die Vos advocandos censuimus non ea solum de causa ut viduatas pastoribus christiani orbis Ecclesias novis Episcopis donaremus; verum etiam ut de

Cardinalium creatione ageremus, quam Collegii vestri decus et splendor, atque ipsa temporum conditio postulare a Nobis videbantur. Non paucos enim e vestro numero postremis hisce annis vita excessisse Nobiscum doletis, in quorum locum alios modo sufficere decrevimus.

Quoniam vero Apostolica Nostra sollicitudo ad cunctos se porrigit diversarum gentium catholicos quos paterna ex animo caritate complectimur; ac summopere laetamur cum aliqua potior se Nobis offert occasio propensae in eos voluntatis argumenta exhibendi, opportunum hac vice putavimus ex diversis veteris ac novi orbis regionibus insignes quosdam Episcopos deligere, in ordinem vestrum cooptandos.

Ac primo quidem oculos in Galliam intendimus, ubi lectissimi sacrorum antistites incenso studio et constanti mentis proposito Apostolicae Sedi mire devincti, magnum et omni commendatione dignissimum unitatis cum Ecclesiae Capite in seipsis exemplum praeferunt; ac fideles eorum curae concrediti innumeris poene caritatis et pietatis operibus suum in Ecclesiam amorem et immotam erga Jesu Christi Vicarium fidem, plures inter gravesque difficultates, splendide profiteri non cessant; ac rei catholicae tuendae vires suas et facultates libenter impendunt. Hac igitur purpuratorum Patrum renunciatione, tum sacro eorum ordini qui Galliae ecclesiis praesunt, tum universae Gallorum genti publicum et singulare dilectionis Nostrae pignus dare constituimus, atque ea amoris et observantiae vincula arctius adstringere, quae generosam nationem cum romana Ecclesia romanoque Pontificatu coniungunt.

Mentem deinceps Nostram ad se vocant foederati Americae status et Canadensis regio. — Florens in ea confoederatione catholicae religionis conditio quae latius se in dies explicat, novisque augetur incrementis; ipsa etiam constitutio et forma ad quam, secundum sacrorum canonum leges, Ecclesiae illae quotidie magis sese componunt; monent quodammodo Nos ac poene flagitant ut alium aliquem ex praecipuis earumdem regionum Episcopis in Patrum Cardinalium sedes recipiamus.

Quod ad Canadenses attinet, omnibus exploratum est, quanta animi firmitudine catholicae fidei adhaereant, quam sincero in Ecclesiam amore ferantur, quam luculenter pietatem et fidem suam erga Romanum Pontificem difficillimo tempore probarint. Qua de causa minime dubitamus, quin unius ex Canadensibus Archiepiscopis ad tantam dignitatem evectio, in catholicae religionis decus cessura sit, bene ac feliciter vertat populo Canadensi, et eius promptam erectamque in romanam Ecclesiam voluntatem augeat atque confirmet.

Igitur hi sunt quos hodie ex variis orbis regionibus in Collegium vestrum referendos statuimus nimirum:

Victor Felix Bernadou, Archiepiscopus Senonensis et Antissiodorensis: *Alexander Taschereau*, Archiepiscopus Quebecensis: *Benedictus Maria Langénieux*, Archiepiscopus Rhemensis: *Jacobus Gibbons*, Archiepiscopus Baltimorensis: *Carolus Philippus Place*, Archiepiscopus Rhedonensis.

Quos omnes ardens religionis catholicae amplificandae et salutis animarum procurandae studium, singulare in hanc Apostolicam Sedem obsequium rerumque gerendarum prudentia maxime commendant.

Nec vero Italiam praetermisimus, ex qua eodem honore augendos existimavimus *Augustum Theodoli* spectatissimum e clero romano urbanum antistitem, qui variis iam officiis et curationibus naviter perfunctus, domus Nostrae Pontificalis Praefecturam multa cum fide ac diligentia postremo hoc tempore gessit; et *Camillum Mazzella* Societatis Jesu alumnum, insigni doctrinae fama ac pari virtutis laude praeclarum.

Quid vobis videtur?

Auctoritate itaque Omnipotentis Dei, Sanctorumque Apostolorum Petri et Pauli ac Nostra creamus et publicamus S. R. E. Presbyteros Cardinales: *Victorem Felicem Bernadou, Alexandrum Taschereau, Benedictum Mariam Langénieux, Jacobum Gibbons, Carolum Philippum Place* et Diaconos Cardinales *Augustum Theodoli, Camillum Mazzella:* Cum dispensationibus, derogationibus et clausulis necessariis et opportunis In nomine Patris † et Filii † et Spiritus † Sancti. Amen.

Kwestye teologiczne.

O wymaganiu zapłaty za różne czynności duchowne. Jest to symonią *za* pieniądze mieć Mszą św., Sakramenta udzielać, od cenzur rozgrzeszać, od ślubów lub praw kościelnych dyspensować, kazania prawić itd. Jednakowoż nie jest symonią brać stypendya na Msze, lub wedle prawnego zwyczaju pewne opłaty z okazyi niektórych funkcyi, gdyż sprawiedliwym do tego tytułem jest utrzymanie kapłana. (Gdy się coś daje za *pewną cenę*, równa się rzecz oddana cenie zapłaconéj; nie ma tego zrównania tam, gdzie się coś z tytułu utrzymania daje, — wonczas rzecz przekazana na własność komu innemu lub praca przytem podjęta daje powód do pewnego wynagrodzenia, czego nigdy za ekwiwalent uważać nie można). Nawet gdy ma ktoś sposób utrzymania, *de altari* żyć może, już to że inne środki utrzymania na inne cele użyć może, już też aby u innych nie wywoływać nienawiści. Ani też grzechu symonii nie popełnia ten, kto tylko ze względu na stypendyum celebruje a inaczéj wcale by Mszy św. nie odprawił, jakkolwiek myśl taka brudna od grzechu powszedniego wolną być nie może (Gury — Baller. I n. 290). Jednakowoż, gdy się domaga kapłan stypendyum wyższego aniżeli mu się słusznie należy, lub za inne funkcye duchowne wbrew zwyczajowi prawnemu coś bierze, lub zezwala za pieniądze na coś *contra ecclesiasticam legem*, gdy żadnego słusznego na to tytułu nie ma, ściąga na siebie grzech symonii.

W sprawie téj wydał drugi sobór plenarny amerykański, odbyty w Baltimore 1866, następujące dekreta, które poruszając różne specyalne kwestye, służyć mogą za wskazówkę dla wszystkich duchownych:

art. 221: ...ne quid pro sacramentorum administratione exigere, petere, aut pacisci quisquam audeat. Ea vero quae pietatis causa *post baptisma* vel *matrimonium* eleemosynae nomine a fidelibus sponte offeruntur, sacerdos, si velit, accipiat.

art. 397. Praxis, si qua existat, pecuniam exigendi ad fores ecclesiarum, ut fideles ingredi possint, et divinis mysteriis adesse, sibi minime placere decrevit s. Pontifex Pius IX *et eliminandam prorsus voluit.*

art. 289. Poenitentias pecuniarias sibi ipsis confessarii non applicent, neque a poenitentibus quidquam tamquam ministerii sui praemium petant vel accipiant. Etiam ultro quocunque nomine oblata recusent; nec vel ipsam Missae eleemosynam in hoc sacro tribunali offerri sinant.

art. 393. Pauperes, quibus mortuis nihil aut ita parum superest, ut propriis expensis humari non possint, gratis omnino sepeliantur.

O sposobie restytucyi w przypadku pożaru, gdy rzeczy spalone były zabezpieczone. Podpalacz w takim razie, czy swoją czy obcą własność spalił, restytuować musi. Lecz gdy się stawi pytanie, komu należy restytuować, mogą zachodzić w praktyce trudności, gdyż trudno do właściwych panów rzecz im się należąca dochodzi. Dla tego trzymać się należy wedle Lehmkuhla (append. ad n. 1134) następujących zasad: 1) Jeśli instytut assekuracyjny jest publiczny, t. j. należy do państwa lub prowincyi, restytucya odbywa się na rzecz ubogich lub sprawy publiczne. 2) Jeśli insytut assekuracyjny jest prywatny, temu instytutowi per se restytuować trzeba, a gdyby ten instytut siebie i swoje szkody *ex parte* w innem towarzystwie zabezpieczył, tak że istnieje assekuracya druga (Rückversicherung), temu drugiemu towarzystwu część restytucyi się należy, która wedle okoliczności i różnych sposobów restytucyi albo bezpośrednio przez podpalacza musi być dokonana, albo pośrednio, lecz z taką starannością, iżby

indemnizacya rzeczywiście do celu swego doszła. A więc gdy pierwszemu towarzystwu całą sumę zabezpieczenia się prześle i przyczynę tego wymieni, przypuszczać samo z siebie należy, że to towarzystwo pro rata odebraną sumę z drugiem podzieli. 3) Jeśli wreszcie skonstatuje się, że suma restytucyjna do rąk prawdziwych właścicieli nie doszła, ani też nie wie się drogi, na którejby do nich dojść mogła, restytucya, chociaż o prywatny instytut chodzi, może się odbyć na rzecz ubogich. Tak samo uczynić można, gdy z jednéj strony suma restytucyjna nie jest wielka, i dla tego na pojedyńczych właścicieli „akcyi" drobna tylko cząstka by spadła, a z drugiéj strony, gdy trudność jest wielka na rzecz towarzystwa restytuować. Jeśli jednak znane są niektóre osoby, co mają udział w towarzystwie assekuracyjnem, te pro rata powinny być wynagrodzone, zwłaszcza gdy taką liczbę akcyi posiadają, że na nich przypada znaczna materya restytucyi, reszta rozda się pomiędzy ubogich lub na dobre cele.

DEKRETA ŚW. KONGREGACYI.

Ex S. Congr. S. R. U. Inquisitionis.

DECRETUM quoad valorem matrimoniorum quando adsit dubium an duo acatholici, sive uterque, sive alteruter fuerit baptizatus.

Eme Princeps. — Episcopus Savannensis exponit quod inter ceteros difficilis solutionis casus qui in his foederatorum Americae septentrionalis Statuum ecclesiasticis provinciis, ac in hac quoque mea dioecesi occurrunt, reperitur etiam sequens.

Frequenter contingit, ut duo acatholici inter se contraxerint matrimonium et ignoretur utrum sive uterque, sive alteruter fuerit baptizatus. Eiusmodi matrimoniis inter duos acatholicos, aut sine dispensatione inter catholicum unum et acatholicum alterum, initis in nulla ex dioecesibus nostris obstat impedimentum clandestinitatis. Contracto ita matrimonio, haud raro evenit, ut compars compartem deserat. Post aliquod tempus partes ita separatae non infrequenter ad alias nuptias convolant, superstite altera parte.

Scio equidem casu quod, spectata qualitate probationum pro et contra, dubitetur num vel alteri vel utrique parti collatum fuerit baptisma, standum esse pro valore matrimonii cum tali dubio ac sine dispensatione contracti, usquedum non constet illud fuisse invalidum; verum deficientibus ceteris pro utraque parte probationibus, quaero num in ordine ad matrimonii contracti validitatem vel nullitatem, collatio vel non collatio baptismi, dum ignoratur, ex principio praesumptionis definienda sit. In dubiis id affirmat bonae mem. archiep. Patr. Henrik; in theologia enim sua morali (tract. XXI, n. 48) haec habet: „Si de consortis baptismo non constet, nec certum haberi queat testimonium, in eam propendere oportet sententiam de baptismo et matrimonii valore, cui favent indicia et adiuncta." Quod si recte ita sentit laudatus Henrick, quaero ulterius utrum dum baptismi collatio ignoratur, principium praesumptionis in ordine ad valorem matrimonii contracti, rite applicetur in articulis sequentibus:

1. Si pars vel partes acatholicae parentes habuerint ad sectam pertinentes, quae baptismum respuit, hic non est praesumendus.

2. Idem resolvendum, si parentes habuerint pertinentes ad sectam quae infantium baptismum non admittit, seu in qua non confertur nisi adultis v. g. annum aetatis trigesimum iam adeptis, quemadmodum res se habet in secta Baptistarum.

3. Idem pariter resolvendum, si parentes habuerint qui dum in vivis essent, professi sint se nolle ad ullam sectam pertinere, seque Ens supremum honestis potius, ut aiunt, moribus, quam speciali aliquo cultu honorare.

4. Si parentes habuerint pertinentes ad sectam quae eumdem ut necessarium habet, vel in qua saltem ordinarie administratur, et iidem parentes in secta sua zelosi fuerint, praesumendus est baptismus. At quid si parentes in secta socordes fuerint, aut ad sectam pertinuerint, quae baptismum quidem non respuit, sed eum non habet ut necessarium et in qua ordinarie non administratur? an in utroque aut alterutro casu praesumendus baptismus vel non?

5. Si iuxta unius tantum parentis sectam et animi ut supra zelosam dispositionem praesumptio faveat baptismo, et in educatione prolis de facto et indubie primas habuerit partes, praesumendus est baptismus.

Idem resolve, si facta inquisitione, ignoretur aut non satis constet utrum primas habuerit partes; baptismus enim in ordine ad matrimonium praesumendum est cum coniugium semel initum censendum sit validum quamdiu obex se prodat. Sed quid si certo constet, illius qui de facto et indubie primas in educatione habuit partes sectam et animi dispositionem non favere baptismo, dum alterius secta et animi dispositio eidem favet?

6. Casu quo nulla pro baptismo militat praesumptio, applicanda est regula: factum non praesumitur, sed probandum est. Huius regulae applicatio in his Foederatis Statibus ubi inter acatholicos plurimi sunt, qui de baptismo infantibus suis conferendo nihil aut parum curant, potiori forte iure locum habere debet, quam in multis aliis regionibus.

Quaestiones praefatae ideo praecipuae proponuntur, ut ex earum solutione norma habeatur, iuxta quam tuto procedi possit in his praesertim casibus. 1º Dum ex duabus partibus acatholicis ab invicem ut supra separatis, altera in gremium Ecclesiae recipi postulat, et ad alias nuptias convolavit aut convolare cupit. 2º Dum pars catholica ab acatholica ut supra separata, cum alia coniungi postulat, aut cum alia iam iuncta, ad sacramenta admitti exoptat.

Feria IV, die 1 augusti 1883.

In congregatione generali S. R. et Universalis Inquisitionis habita coram Emis ac Rmi DD. S. R. E. Cardinalibus in rebus fidei Inquisitoribus generalibus propositis suprascriptis dubiis, et praehabito voto DD. Consultorum, Emi decreverunt.

Ad 1. *Affirmative*, peracta tamen investigatione in singulis casibus.

Ad 2. Nempe: Utrum dum baptismi collatio ignoratur principium praesumptionis in ordine ad valorem matrimonii contracti rite applicetur, in articulis sequentibus? — Responderunt: *Affirmative* quoad *primum, secundum et tertium* articulum, et quoad primam partem *quarti* et primam partem *quinti* numeri; at in hoc postremo articulo, post verba *habuerit partes*, addatur: *neque alter coniux cognoscatur positive contrarius collationi baptismi*, praesumendus est baptismus. In reliquis casibus qui adnotantur in secunda parte numeri *quinti* recurrendum est ad s. Sedem, expositis omnibus rerum locorum et personarum adiunctis, aliisque ad rem facientibus.

Ad 6. Provisum in praecedentibus.

I. Pelami, S. R. et Universalis Inquisitionis Not.

Intronizacya
Najprzew. księdza Arcypasterza
dnia 8 czerwca r. b.

Najprzew. nasz Arcypasterz, w podróży swéj z Berlina do Poznania 7 bm., witany był uroczyście w Zbąszyniu, jako pierwszéj parafii wielkopolskiéj, dokąd na przyjęcie jego przybyli księża kanonicy Dorszewski i Kraus. Na dworcu zbąszyńskim oczekiwał ks. Arcypasterza ks. dziekan Röhr ze Zbąszynia, jego dwaj mansyonarze i kilku sąsiednich kapłanów. Ksiądz dziekan powitał ks. Arcypasterza mową łacińską, na którą ks. Arcybiskup odpowiedział serdecznie po polsku, a następnie licznie zebranym tłumom udzielił błogosławieństwo. W Opalenicy było także uroczyste przyjęcie przez ks. prob. Karwowskiego, księży grodziskich

i liczny zastęp obywatelstwa. W Buku witał go ks. proboszcz Akoszewski z dość znaczną liczbą parafian. Lud wszędzie witał ks. Arcypasterza z zapałem i okrzykami: „nieh żyje ks. Arcypasterz.“ Do Poznania przyjechał o godzinie 3 minut 12 i witany był na dworcu przez liczne tłumy wiernych, którzy dowiedziawszy się o godzinie przybycia jego, ochoczo na dworzec spieszyli. Ze strony władz obecny był radzca naczelno-prezydyalny dr. Bienko i prezes policyi szambelan Colmar. Arcypasterz przybrany w strój purpurowy witał wszystkich bardzo uprzejmie i udzielał błogosławieństwa, poczem wsiadł z księżmi kanonikami i księdzem kapelanem Mojżykiewiczem do powozu. W pałacu arcybiskupim witały go prześwietne kapituły gnieźnieńska i poznańska, oraz ks. oficyał i prałat Likowski. I tutaj udzielił Najprzew. ks. Arcybiskup licznie zgromadzonym wiernym pasterskiego błogosławieństwa.

Na uroczystość intronizacyjną przybyła już 7 bm. znaczna liczba duchowieństwa i obywateli, ziemian, mieszczan i inteligencyi. Księży liczyć można na 360, obywateli miejskich i wiejskich na 500. Dnia następnego już od godziny pół do 9 niepoliczone dorożki, pojazdy wiozły uczestników uroczystości na wyspę tumską, a po obu stronach ulic ciągnęli długim szeregiem obywatele w odświętnych strojach, widniały fraki, czamary, długie kapoty okolicznych włościan, bufiaste stroje Bamberek i nasza bieda poznańska w skromnym stroju, ale z dobrem uczciwem sercem. O godz. 9 zabrzmiały dzwony we wszystkich kościołach poznańskich. O godzinie 10 prześwietne kapituły obu Archidyecezyi, duchowieństwo i obywatelstwo wyszło z katedry do pałacu arcybiskupiego. W kościele tworzyło szpaler honorowy bractwo strzeleckie w pięknie dekorowanych mundurach. Od katedry do kościółka Panny Maryi i do pałacu arcybiskupiego bractwa, cechy i różne korporacye z chorągwiami, świecami i różnemi odznakami. Prześwietne kapituły i monsignorzy naszych archidyecezyi, księża prałaci Likowski, Radziwiłł, Friske, mgr Poniński, Stablewski, Hebanowski, Szołdrski, Andrzejewicz weszli do pałacu i powitawszy tam Najprzew. ks. Arcypasterza, towarzyszyli mu w pochodzie. Na parterze oczekiwał Arcypasterza ks. kanonik Sibilski, który dla słabego zdrowia na górę podążyć nie mógł. Ze śpiewem „Kto się w opiekę“ ruszył pochód ku kościółkowi Panny Maryi, gdzie Najprzew. ks. Arcypasterz przybrał się w szaty pontyfikalne, Najprzew. ks. biskup Cybichowski w kapę i mitrę, ks. kanonik Dorszewski w kapę. Szaty biskupie ks. Arcybiskupa były bardzo drogocenne, a pastorał, którego używał, był darem Królewszczan. U podwoi świątyni powitał Arcypasterza czcigodny ks. kanonik Dorszewski mową tak rzewną, tak podniosłą i tak serdeczną, że wszystkich do głębi poruszył — i że słychać było tłumione łkanie tych, co bliżéj wnijścia stanęli. Witam Cię, mówił mniéj więcéj czcigodny ks. Kanonik, Najprzew. Arcypasterzu, u stóp téj świątyni, co przez lat z góry 900 patrzała na dobrą i złą dolą téj ziemi, co mieści w sobie popioły pierwszych dobrodziejów narodu i dobrodziejów wiary naszéj, księcia Mieczysława i króla Chrobrego Bolesława, pod któréj cieniem spoczęło w kamiennych grobowcach tylu zacnych książąt Kościoła i sług bożych, co siły swe stargali na posłudze Kościoła i Ojczyzny. Witamy Cię, Celsissime Domine imieniem kapituły, duchowieństwa, obywatelstwa i tego ludu wiernego, co się tuli pod skrzydła tego Kościoła, co żyje wiarą i nadzieją — witamy Cię w ciężkiéj i twardéj chwili, ale z ufnością w sercu, że pod ojcowską opieką Twoją zabliźnią się rany, ukoją cierpienia nasze. Serca te ubogie, ale poczciwe, ale wierne Kościołowi. Może Ci, Najprzew. Arcypasterzu, wiele złego o nas powiedziano. Z ręką na sercu mogę Cię zapewnić, że tak źle nie jest, bo z małemi wyjątkami ożywia nas wszystkich najlepsza wola i najlepsza chęć. Bronimy wiary, bronimy języka, bronimy tych tradycyi i tego obyczaju, w których wzrośliśmy i którym do śmierci wiernymi pozostaniemy. Mamy nadzieję, że Pan Bóg pod Twojem kierownictwem ulży nam w cierpieniach naszych, ale gdyby inaczéj być miało, pójdziemy śmiało naprzód drogą krzyża, a na téj drodze Ty, Ojcze i Pasterzu, przewodniczyć nam będziesz. — Najprzewielebniejszy Arcypasterz w krótkich słowach odpowiedział na to przemówienie czcigodnego ks. kanonika, zapewniając u progu téj prastaréj świątyni duchowieństwo i lud wierny, że mu wedle sił swoich będzie Pasterzem i Ojcem. — Zagrzmiał następnie z kilku set piersi potężny i wspaniały hymn Te Deum laudamus, śpiewany na przemian przez duchowieństwo i przez chór śpiewaków według melodyi pięciogłosowéj, ułożonéj przez ks. dr. Surzyńskiego, dyrektora chóru tumskiego. Z faldistorium, na którem zasiadł był podczas hymnu Ambrożyańskiego Najprz. ks. Arcybiskup, przeprowadzono go na tron arcybiskupi przez lat 12 kirem żałoby okryty, gdzie przyjmował obedyencyą obu Prześwietnych kapituł metropolitalnych i całego duchowieństwa, podczas któréj to czynności na chórze śpiewano antyfonę: „Dextera Domini“ Gherardeschiego, a następnie hymu: „Regina Coeli“, którą w królewieckim kościele po ostatniéj Mszy św. żegnano ks. Arcybiskupa. — Uroczysta i poważna ta chwila niechaj będzie świadkiem przed Bogiem i ludźmi, że duchowieństwo wielkopolskie, które Arcypasterzowi swemu ślubowało ponownie wiarę i posłuszeństwo, téj wierności uczciwie i sumiennie dochowa, choćby jeszcze cięższe chwile, aniżeli dotąd, przyjść miały. — Po dokonaniu aktu obedyencyi Najprzew. ks. Arcypasterz wstąpił w środku chóru na wywyższenie i miał do dyecezan swoich przydłuższą przemowę w języku polskim: „Przybyłem do Was, Najukochańsi Dyecezanie moi, wbrew oczekiwaniom i mimo woli mojéj, posłuszny jedynie woli Bożéj i rozkazowi Namiestnika Chrystusowego na ziemi — bo téj woli Bożéj wszyscy słuchać mamy obowiązek. Przybyłem do Was jako Wasz pasterz, nie przez okno, lecz przez drzwi świątyni — i mam nadzieję, że Bóg, który maluczkie wywyższa, a słabe mocnymi czyni — słabość moję wspierać będzie. Przyszedłem do Was ufny w pomoc szanownego duchowieństwa, które mnie w pracy pasterskiéj popierać będzie, ufny w modlitwy Wasze, którym się polecam. Mam nadzieję w Bogu Wszechmocnym, że głosu mego, jako głosu Pasterza, słuchać będziecie, a mam nie tylko prawo, ale i obowiązek żądać od Was tego posłuszeństwa dla rozporządzeń i przestróg moich. Pełnijmy wszyscy obowiązki stanu, powołania i zawodu naszego, oddajmy Bogu, co jest Boskiego, a cesarzowi, co jest cesarskiego, a tak najpewniéj dojdziemy do celu i przeznaczenia naszego. Dostojny mój poprzednik, który dla dobra Waszego poniósł największą ofiarę, ofiarę rozłączenia się z Wami, których tak gorąco ukochał, i który w urzędzie swoim jaśniał tak pięknemi i szlachetnemi przymiotami, poświęcił archidyecezye swoje w tym miesiącu czerwcu opiece Najsłodszego Serca Jezusowego. Temu Najsłodszemu Sercu Was i siebie polecam — w tém Najsłodszem Sercu Jezusa nadzieję i ufność pokładam. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.“ Po tych słowach i po otrzymaniu błogosławieństwa pasterskiego odprowadziliśmy Najprzew. Arcypasterza do pałacu, gdzie po przedstawieniu ks. dziekanów obu archidyecezyi miał ks. Arcybiskup przemowę do duchownych. „Wyście współpracownikami mymi — tak się do nich odezwał — na Was też opierają się przeważnie nadzieje moje w zbawienny owoc pracy w téj winnicy Pańskiéj. Wiem, że się do téj pracy ochoczo bierzecie, chociaż ta praca trudna, bo szeregi Wasze wielce przerzedzone, ale pamiętajcie, że pracujecie dla zbawienia dusz, krwią Zbawiciela odkupionych, i że dla dobra tych dusz wszystko, nawet życie poświęcić winniśmy. Przedewszystkiem zaś przyświecajcie wiernym Waszym dobrym przykładem: „Luceat lux vestra coram hominibus!“ Niechaj świeci światłość Wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki Wasze dobre i chwalili Ojca naszego, który jest w niebiesiech. Mam w Bogu nadzieję, że nastaną lepsze czasy dla téj nieszczęśliwéj archidyecezyi, atoli cokolwiek nastąpi, czy złe czy dobre, zawsze będziemy gotowi poświęcić wszystko dla Chrystusa i dla doczesnego i wiecznego dobra braci naszych.“ — Po pożegnaniu duchowieństwa grono panienek w bieli składało Arcypasterzowi życzenia, następnie zaś w imieniu obywateli ziemian przemówił do Arcypasterza czcigodny i sędziwy hr. Edward Poniński z Wrześni, wyrażając uczucia czci i szacunku dla Arcypasterza z ramienia Ojca św. przysłanego. Zbudowany jestem — odpowiedział ks. Arcybiskup — Szanowni Panowie, objawami

pobożności Waszéj, a rozrzewniają mnie dowody przywiązania, jakie mi okazujecie w tak wielkiéj zebrani liczbie. Mam nadzieję, że gdy za łaską Jego świętą bliżéj się poznamy, tak samo jak mój Dostojny Poprzednik powiedzieć będę mógł o sobie: „Znam owce swoje i znają mnie moje!“ Obywatele ze czcią skłonili głowę przed Czcigodnym Arcypasterzem i ucałowali dłoń jego ze szczerem uczuciem szacunku. Następnie w imieniu deputacyi miasta naszego przemówił p. Zoyland, a po przedstawieniu licznego grona obywateli z miasta naszego i kilkunastu włościan skończyła się ta wspaniała uroczystość. Wszystkie stany i zawody społeczeństwa wielkopolskiego zbliżyły się do swego Arcypasterza, okazując mu posłuszeństwo, cześć i szacunek, dostojnemu urzędowi jego należny. Czujemy się zobowiązanymi złożyć społeczeństwu naszemu szczerą podziękę za to wystąpienie pełne taktu, narodowéj powagi i religijnego namaszczenia. Uroczystość skończyła się o godzinie 12. — Dodajemy jeszcze, że tak pałac, jak kościół P. Maryi i katedra były pięknie i gustownie wieńcami i girlandami z zieleni i kwiatów, wielki ołtarz i chór wspaniałemi kwiatami doniczkowemi przyozdobione. Porządek, mimo wielkiego napływu ludności, był dobry, co głównie zawdzięczyć należy bractwom, cechom i stowarzyszeniom. Członkowie Tow. św. Wincentego a Paulo wielce się także do utrzymania porządku przyczynili. Loże przy wielkim ołtarzu zajęły Siostry Miłosierdzia, Siostry Elżbietanki, wiele osób znaczniejszych świeckich, mianowicie pań, pomiędzy niemi pani prezesowa naczelna; w presbyteryum był p. szambelan Kolmar, prezes policyi.

(Podług *Kuryera Pozn.*)

KRONIKA.

Poznań. († Ks. Augustyn Sternad i ks. Antoni Fromholz.)

Dnia 5 b. m. umarł nagle na paraliż serca ks. Augustyn Sternad, proboszcz w Sulmierzycach, dek. krotoszyńskim. Ur. się 1824 r., wyświęcony 1849, od r. 1855 zarządzał parafią sulmierzycką. — Dnia 12 b. m. po długiej chorobie rozstał się z tym światem pleban w Nekli ks. Antoni Fromholz. Urodz. się 1821 r., wyśw. 1846, od r. 1854 był plebanem w Nekli. R † I † P.

Polskie dyecezye. (Konwikt OO. Jezuitów w Bońkowicach koło Chyrowa. — Polscy Salezyanie. — Kapłani wygnańcy sybirscy. — Zniesienie klasztoru OO. Dominikanów w Lublinie. — † Ks. Aleks. Sipajło w Mińsku i zarząd tejże parafii po jego śmierci. — Ks. prałat Szediwy. — Z dyecezyi chełmińskiej.)

Cesarz austryacki ofiarował z prywatnéj szkatuły 3000 złr. na budowę konwiktu, który OO. Jezuici z ogromnym nakładem stawiają w Bońkowicach koło Chyrowa. Fundacya tego domu, obliczonego na 600 uczniów, będzie niespożytą pamiątką energicznéj działalności ks. prowincyała Jackowskiego. W nowym tym konwikcie co rok po jednéj otwierać będą klasie, a w miarę tego będzie mniéj po jednéj klasie w tarnopolskim konwikcie aż do jego zupełnego zwinięcia, co za lat kilka nastąpi. Spodziewać się też godzi, że wspaniałomyślny monarcha, wspierający hojnym zasiłkiem wielkiego znaczenia dzieło religijne, podejmowane na polskiéj ziemi przez OO. Jezuitów, będzie umiał ich też powagą swoją zasłonić przed dokuczliwościami magistratu w Czerniowcach, chcącego koniecznie wyrzucić OO. Jezuitów z tego miasta. — O OO. Salezyanach wyjmujemy wiadomość z pewnego listu: „....Sprowadzenie tego zgromadzenia do Galicyi byłoby nieocenionem dobrodziejstwem dla naszego kraju, gdzie na wychowanie młodzieży w ogóle, a specyalnie biednéj dziatwy miejskiéj Kościół tak mało ma wpływu. Salezyanie są bodaj czy nie największem dziełem Bożem naszego wieku, otoczonem osobliwszemi łaskami Opatrzności. Czyż my jedni w tym nadmiarze łask i cudów, płynących przez ręce synów Don Bosca, nie mamy brać udziału? Już dwóch polskich kapłanów jest w nowicyacie, trzeciego wyprawiają obecnie z Galicyi nowicyusza, czwarty może z Bożą pomocą ztąd się uda, byłby zatem za lat parę zawiązek pierwszy kolonii polskiéj. Czy tylko do tego czasu nowy kołowrot polityczny nie przewróci w Austryi wszystkiego do góry nogami?“ — Właśnie wyszła w téj chwili w polskim przekładzie biografia świątobliwego turyńskiego kapłana pod tyt.: *Ksiądz Bosco*, przez dra Karola d'Espiney. Lwów 1886, w drukarni ludowéj, str. 169, cena 50 centów. Tłomaczenie, widocznie przez świeckiego człowieka dokonane, jest nie złe, zanadto tylko wyrazów cudzoziemskich, jak np. prymitywny, inaugurować itd. Błędnie też pisze tłomacz Salezyjczyk zamiast Salezyanin, Salezyjski zamiast Salezyański a zabawnem prawdziwie jest nazywanie sędziwéj matki księdza Bosco panią Małgorzatą. Polski zwyczaj nakazuje niewiasty zamężne nazywać nazwiskiem męża, albo godnością męża albo imieniem chrzestnem męża, a więc pani Stanisławowa, pani prezesowa, a nie pani Zofia itp. Prawda, że wiele pięknych zwyczajów, mających nawet głębsze znaczenie, idzie w zapomnienie i w poniewierkę. Wszakże tak zacne pismo jak *Przgląd katol.* w Warszawie przez księży wydawany, pracuje systematycznie od wielu lat nad tem, abyśmy utracili zaszczytny tytuł księży a nazywani byli panami. Kto się chce o tem przekonać, niech przejrzy korespondencyą redakcyi w tem piśmie zamieszczaną, gdzie księża panami są zawsze w odpowiedziach redakcyi tytułowani. — Z wygnania przybył świeżo do Krakowa ks. Mateusz Serwiński, kanonik honorowy lubelski, b. profesor religii przy gimnazyum realnem w Warszawie, następnie prefekt żeńskiego instytutu cesarskiego w Puławach, w końcu proboszcz w Kazimirzu wad Wisłą, w dyecezyi lubelskiéj, wywieziony w r. 1864 z Lublina do Tobolska. Zacny ten i światły kapłan (w młodszych latach, księdzem już będąc przepędził półczwarta roku w Rzymie na naukach i podróżował wiele za granicą) liczy obecnie lat 71 a do Krakowa przybył z Kostromy, dokąd pozwolono mu się przenieść w r. 1872. Udając się na wygnanie, pozostawił w kraju matkę staruszkę, która ciągle czekała na powrót syna, ale nie doczekawszy się umarła w r. 1880, licząc 102 lat. W Tunce ks. Serwiński nie był. Przybył także z Kostromy do Krakowa ks. Teodor Rogoziński, niegdyś proboszcz w Tuliszkowie koło Kalisza, skazany był do katorgi w Usolu, następnie przeprowadzony do Tunki, gdzie miłą grą na skrzypcach osładzał sobie i drugim długie chwile wygnania. Późniéj przybył do Galicza w kostromskiéj gubernii, w końcu w saméj zamieszkał Kostromie. Jeszcze kilku innych starców wygnańców otrzymało uwolnienie i są w drodze za granicę, ale rząd moskiewski gnębiwszy ich przez 20 kilka lat niewolą, nie daje im żadnego zaopatrzenia. Mimo puszczenia tych kilkunastu kapłanów w ostatnich czasach, jeszcze ich liczba bardzo znaczna pozostała na wygnaniu z dawnych, których uwolnić nie chcą, a szeregi ich pomnażają się nowemi ciągle ofiarami. Do ostatnich należy, prócz trzech Dominikanów lubelskich świeżo wywiezionych, ks. Izydor Połubiński z Podlasia, internowany w Galiczu, kostromskiéj gubernii, gdzie jest też jeszcze jakiś ksiądz z pod Witebska; daléj ks. Raczkowski z wileńskiéj dyecezyi (brat kapelana ks. biskupa Hryniewickiego) na 5 lat zesłany do Rosyi. Był w Kostromie a potem w Tule, ale gdy tam zanadto jawnie posługi kapłańskie spełniał, wysłano go za karę do Ust-Syssolska w północnéj części wołogodzkiéj gubernii, w okolicy zupełnie dzikiéj, oddalonéj od wszelkich śladów cywilizacyi. Z liczby dawnych wygnańców mieszkają: w Smoleńsku ks. Paweł Krajewski, kanonik honorowy podlaski, b. sekretarz biskupa Benjamina Szymańskiego, i z nim kilku innych; w Spasku, gub. tambowskiéj, ks. Mikołaj Kulaszyński, b. proboszcz z Łaszczowa, w dyec. lubelskiéj, przybył tam z Tunki jeszcze w r. 1873; w Kostromie ks. Dominik Żuk, b. proboszcz ze Skopiszek na Żmudzi, wywieziony na Sybir w r. 1864, od r. 1871 zamieszkały w Buju koło Kostromy, a od r. 1879 w saméj Kostromie. Wszystko to kapłani bardzo zacni i gorliwi, którzyby jeszcze z pożytkiem w kraju pracować mogli. W Odessie mieszka na wygnaniu ks. prałat Adam Kruszyński, b. administrator dyecezyi łucko-żytomirskiéj, wywieziony*) w listopadzie 1876 r. do Symbirska nad Wołgą;

*) Jak sobie czytelnicy nasi przypomną, przypisywała opinia publiczna tę katastrofę ks. Antoniemu Kożuchowskiemu, wicerektorowi seminaryum żytomirskiego, który miał zatargi z ks. Kruszyń-

w połowie r. 1879 przeniósł się do Rewla w Estonii, późniéj pozwolono mu przenieść się do Odessy. W Odessie także mieszka ks. Erazm Kluczewski, b. profesor seminaryum dyecezalnego w Kamieńcu podolskim, a następnie kapelan gimnazyum niemirowskiego na Podolu, współpracownik *Encyklopedyi kościelnéj.* Skazany do ciężkich robót, poszedł pieszo na Sybir, do Akatui, w Tunce między wygnańcami zajmował jedno z pierwszych stanowisk jako odznaczający się wykształceniem i zacnością charakteru; późniéj mieszkał w Kazaniu przy bracie swym, aptekarzu uniwersyteckim, ale go ztamtąd rząd wyprawił do Cywilska, małéj mieściny w kazańskiéj gubernii, póki mu nakoniec nie pozwolono osiedlić się w Odessie. — Klasztor OO. Dominikanów w Lublinie przestał istnieć. Pozostałych jeszcze trzech ojców: Szymona Gawarskiego (81 lat), Inocentego Szeligę (kazania jego niektóre drukowane są w *Kaznodziei katolickim*, Kraków 1871) i Kasyana Pragłowskiego przewieziono do klasztoru w Gidlach a lubelski, założony 1342 r. przez Kaźmirza Wielkiego i posiadający znaczną cząstkę drzewa Krzyża św. zamknięto zupełnie. — Dnia 10 maja umarł w Mińsku na Litwie ks. Aleksander Sipajło. Urodzony r. 1854 w gubernii petersburskiéj z rodziców zamożnych, czuł od najmłodszych lat powołanie do stanu duchownego, lecz dla oporu rodziców odbył naprzód w Petersburgu kurs akademii dróg i komunikacyi. Zostawszy inżynierem przebłagał nakoniec rodziców i poświęcił się służbie ołtarza. Jako kapelan gimnazyum we Witebsku pozyskał sobie serce młodzieży, ale to nie było na rękę rządowi, więc go internowano w klasztorze dominikańskim w Agłonie, w polskich Inflantach, i dopiero ks. metropolita Gintowt objąwszy rządy, zdołał go ztamtąd wyswobodzić i mianował go proboszczem przy kościele niegdyś katedralnym w Mińsku w miejsce wywiezionego na Sybir do Krasnojarska ks. Wiktora Wojdaka. Tutaj prawość charakteru, świątobliwość życia i poświęcenie bez granic zjednały mu cześć powszechną, więcéj, bo był niemal ubóstwiany od wszystkich. Po takim łotrze jak Senczykowski, który podobno mizerny żywot zakończył w Turkestanie, i obok takiego drugiego infamisa jak Makarewicz w Minsku, musiał kapłan świątobliwy i gorliwy podwójnie być cenionym i serca katolików ku sobie skłaniać. Będąc osobiście zamożnym, rozdawał ks. Sipajło wszystko ubogim. Gdzie tylko nędza moralna i materyalna wymagała pomocy, wszędzie można go było widzieć ją niosącego. Ale praca nad siły dzień i noc w parafii 20 tysiącznéj z jednym tylko wikaryuszem, musiała wyczerpnąć przed czasem słabe z natury zdrowie. Na wieść o zgonie uwielbianego kapłana zebrał się przed jego domem niezliczony tłum ludzi wszelkich stanów, który głośno płakał i rozpaczał. Lud czcił śp. ks. Sipajłę jak świętego. Przynoszono dzieci i kazano im całować szaty, nogi i ręce zmarłego. Nawet duchowieństwo prawosławne i Rosyanie ze czcią zwłoki nawiedzali. Dnia 13 maja odbył się pogrzeb. Po nabożeństwie żałobnem przemawiał ksiądz Antoni Malecki a rzewny płacz przytomnych zagłuszył jego głos. Kilkunastotysięczny tłum zalegał plac przed katedrą i odprowadził na miejsce wiecznego odpoczynku zwłoki śp. ks. Sipajły, niesione mimo znacznéj odległości cmentarza przez całą drogę na barkach. — Po śmierci ks. prob. Aleksandra Sipajło objął z polecenia Arcybiskupa zarząd nad parafią w Mińsku ks. wikaryusz Antoni Malecki. Władza rządowa rozkazała mu, żeby zarząd parafii zdał niezwłocznie ks. Wojewódzkiemu. Ks. M. stanowczo odmówił, dodając, że zarząd odda tylko temu, kogo metropolita zamianuje. I cóż się dzieje? Oto dnia 27 z. m. o godz. 3 w nocy wywieziono ks. Maleckiego na wygnanie. — Ks. dr. Edward Szediwy, kanonik gremialny w Przemyślu, zamianowany został prałatem scholastykiem kapituły przemyskiéj. — Imię obranego w dniu 4 bm. administratora dyecezyi chełmińskiéj ogłoszonem zostanie dopiero wtedy, gdy nastąpi jego uznanie ze strony rządu i zwolnienie od przysięgi, czego w 10 dniach się można spodziewać.

RZYM. (Konsystorz papiezki. — Misya specyalna dla wysp Karolińskich.)

Dnia 7 bm. odprawił Papież konsystorz tajny, na którym najprzód kardynał Jacobini w imieniu kard. Agostini złożył tytuł św. Euzebiusza a przyjął wakujący tytuł Najśw. P. Maryi Pokoju. Następnie Papież wygłosił podaną wyżéj alokucyą, w któréj kreował nowych kardynałów z rzędu presbyterów: Wiktora Feliksa Bernadou, arcyb. z Sens, urodz. w Castres, archidyec. Alby 25 czerwca 1816; Aleks. Taschereau, arcyb. w Kwebek, ur. 17 lut. 1820; Bened. Maryą Langénieux, arcyb. z Reims, urodz. w Villefranche (Rhône), archid. lugduńskiéj, 15 paźdz. 1824; Jakóba Gibbons, arcyb. z Baltimore, urodz. w Baltimore 13 lipca 1834; Karola Filipa Place, arcyb. z Rennes, urodz. w Paryżu 14 lut. 1814; z rzędu dyakonów: Augusta Theodoli, prefekta św. pałaców apost. i majordoma J. Świątobl., ur. w Rzymie 18 września 1819; O. Kamila Mazzella z Tow. Jez., urodz. w Vitulano, archidyec. Benewentu 10 lutego 1833. Następnie zamianował Papież 10 arcybiskupów i biskupów, najwięcéj dla Włoszech, między nimi biskupa obrz. łać. dla Groswardein i Trydentu. — Po konsystorzu natychmiast mistrz ceremonii pap., i majordomus kardynała Pecci i substytut Sommisteryi apost. udali się do pokojów majordomatu, aby wręczyć nowemu kardynałowi Theodoli bilet urzędowy, zawiadamiający go o wyniesieniu do purpury, jako i dekret konsystorski. Mistrz ceremonii oznaczył Kardynałowi dzień i godzinę, w któréj Papież mu włoży biret kardynalski. Ci sami prałaci udali się potem w tym samym celu do kardynała Mazzella w uniwersytecie gregoryańskim. Równocześnie odbierali ci dwaj nowi Kardynałowie powinszowania od prałatów, osób dworu papiezkiego i wysokiéj arystokracyi rzymskiéj i zagranicznéj. Powinszowania odbierali także trzéj Kardynałowie dawniéj mianowani, patryarcha lizboński i Arcybiskupi z Walencyi i Wiednia, którzy przybyli odebrać kapelusze kard. na konsystorzu publicznym 10 bm. — Dekretem Propagandy św. z 15 maja 1886 Ojciec św. utworzył w granicach wikaryatu apost. Mikronezyi w Oceanii misyą specyalną dla wysp Karolińskich. Misya ta podzielona będzie na dwie części: pierwsza obejmować będzie właściwe wyspy Karolińskie, czyli wschodnie, druga wyspy Palaos lub Karoliny zachodnie. Misye te powierzone zostały OO. Kapucynom prowincyi hiszpańskiéj. O. Saturnin d'Artajone mianowany przełożonym pierwszéj i O. Daniel d'Artazegui przełożonym drugiéj.

Z numerem przyszłym kończy się rocznik VII *Przeglądu kościelnego*. Ponieważ pismo nasze w tych samych warunkach co dotychczas i nadal wychodzić będzie, prosimy o wczesne odnowienie przedpłaty na następny kwartał resp. na Rocznik VIII.

Redakcya Przeglądu kościelnego.

---

skim, od wielu lat rektorem seminaryum. Pojawiła się w owym czasie obrona ks. Kożuchowskiego, zdaniem naszem nie bardzo fortunna, któréj tytuł przytaczamy, bo dziś po dziesięciu latach jest to pisemko już nadzwyczajną rzadkością: *Seminaryum żytomirskie w ostatnich latach*, skreślił miłośnik prawdy. Kraków, nakładem Kaźmirza Perekłudowskiego 1876. druk Anczyca, 8vo str. 31. Jeżeli ks. Kożuchowski zbłądził, to też powiedzieć należy, że pokornie poddał się wyrokowi Stolicy Apostolskiéj i od cenzur absolwowany został. Obecnie mieszka w Petersburgu, liczony jako wikaryusz przy kościele św. Katarzyny.

Redaktor i nakładzca ks. Władysław Jaskulski w Poznaniu. — Drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.